

# W TWOIM BLASKU

Nie wszystkie blizny  
widać gołym okiem...

Nowa powieść autorki doskonale przyjętego **Patrona!**

**Eliana Lascaris**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/wtwobl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7920-6

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## Leanna

— Przysięgam ci, że widziałem Alice pod jednostką — stwierdził Everett, siorbiąc kawę ze wściekle różową posypką o smaku donuta. — Chyba jeszcze jestem w stanie ją poznać.

Rzuciłam swojemu najlepszemu przyjacielowi jedno z tych sceptycznych spojrzeń, które zwykle zatrzymywałam na naprawdę wyjątkowe okazje. Tamten moment niewątpliwie był jedną z nich. W końcu jakim cudem nasza przyjaciółka mogłaby się znaleźć pod cholerną siedzibą SWAT? Po co miałyby tam jechać?

Och, gdybym tylko wiedziała, jak naiwne były moje myśli.

— Bredzisz — skwitowałam, płacąc jakiemuś młodzikowi za moje espresso z lemoniadą i lodem. — Co niby tam robiła? — Uniosłam brwi w geście zdziwienia, wskazując Everettowi wyjście z kawiarni. — Może zamarzyła się jej kariera komandosa?

Ev pchnął drzwi i przepuścił mnie, po czym sam wyszedł wprost na parną i tłoczną ulicę — prawdziwą kwintesencję nowojorskiego życia. To miasto było istnym ucieleśnieniem marzeń wszystkich ludzi i mekką artystów oraz dziwaków poszukujących swojego miejsca na ziemi. To właśnie tam bogactwo łączyło się z biedą, skrywającą się w ciemnych zaułkach, a bezdomni siedzieli na ławkach, które co chwila mijali bogacze obwieszeni złotymi rolexami.

Każde z nas szukało w Nowym Jorku czegoś innego. Tak wielkie i różnorodne miasto dawało nam każdego dnia tysiące szans, i tylko od nas zależało, czy chcieliśmy po nie sięgnąć. Mój facet, Brian, chciał tam zniknąć, choć według mnie wybrał sobie do tego kiepski zawód.

A ja?

Tamta Leanna była młoda i gniewna, zapewne jak połowa ludzi świeżo po studiach. Moje serce było wypełnione ideałami, snułam ambitne plany, naiwnie wierząc, że sam zapal wystarczy, by zmienić świat na lepsze. Na swój sposób kochałam Briana i chętnie zamieszkałam w eleganckim domu jednorodzinny na przedmieściach, który podarowali mu dobrze sytuowani rodzice. Wolne chwile poświęcałam na robienie z siebie kretynki w barze karaoke razem z nieokiełznanym Everettem i Geraldine, kumpelą, która była w wieku naszych babć. Jedynie Alice coraz rzadziej wychodziła na miasto, posługując się tanimi wy mówkami przez dobre kilka miesięcy.

— Stwierdziłbym, że chciała nadziać się na komandosa. — Ev podkreślił mocno ostatnie dwa słowa, czym wywołał moje prychnięcie. — Nie żebym ją oceniał.

Żar lał się z nieba, a słodki zapach pączków z kawiarni usytuowanej nieopodal mieszał się z odorem kanalizacji, przy której pracowała grupa robotników. Mimowolnie pomyślałam, że taka właśnie jest dorosłość.

Idealna mieszanka słodczy i przykrych niespodzianek.

— Nie przyznała mi się, że na kogoś leci. W ogóle ostatnio jest jakaś małomówna.

Puściliśmy się biegiem dosłownie kilka sekund przed zmianą świateł, a liczne samochody i żółte taksówki trąbiły na nas, gdy sygnalizacja pokazywała czerwoną dłoń. Ev jak zwykle wykazał się najwyższą kulturą osobistą i pokazał środkowy palec kierowcy jednego z pojazdów. Karma wróciła do niego bardzo szybko, bo już sekundę później zobaczyliśmy, że to brat naszego przełożonego.

— Masz wycucie — syknęłam, gdy przechodziliśmy przez automatyczne drzwi. Skierowaliśmy się w stronę gabinetów.

— Zawsze do usług! — Posłał mi całusa w powietrzu, kompletnie nie przejmując się całą sytuacją. — Potem powiem ci, co miałem na myśli. Mam podłe przecucie, ale równie dobrze to

może być tylko urojenie. — Zmarszczył brwi, jakby coś go bolało. — Do zobaczyska na karaoke?

Skinęłam mu dłonią i przyłożyłam magnetyczną kartę do czytnika, który zaświecił się na czerwono, oznajmiając, że spóźniłam się o siedem sekund. To zdecydowanie nie był najlepszy dzień mojego życia.

\*\*\*

Krzętałam się w ogromnej kuchni przy marmurowych blatach. Tarłam parmezan, co jakiś czas jęcząc z powodu bólu ręki. Praca umysłowa naprawdę mnie satysfakcjonowała, ale pogarszająca się kondycja od czasu do czasu dawała mi się we znaki. Odetchnęłam z ulgą, gdy skończyłam zmagania z twardym serem, po czym zerwałam się prędko, gdy piekarnik piknął, oznajmiając, że temperatura jest idealna. Wsadziłam do środka naczynie żaroodporne i po raz ostatni przetarłam suchą ściereczką kieliszki, do których chciałam nalać wina.

Nasz okrągły stół wykonany z wyjątkowo drogiego gatunku drewna przez amiszów wyglądał jak stolik restauracyjny, przystrojony małutkim obrusem i świeczkami. Białe talerze oczekiwały na wypełnienie, a drewniana podkładka ustawiona na samym środku wręcz prosiła, bym ustawiła na niej gorące naczynie z obiadem.

Tak, byłam perfekcyjną panią domu.

Nie, nie sprawiało mi to zbyt wielkiej radości. To pomaganie ludziom było sensem mojego życia, a cała reszta zajęć stanowiła tylko dodatek.

Kiedy Brian wrócił z pracy, wszystko było gotowe w najmniejszym szczególe. Gorący obiad parował na stole, a schłodzone wino musujące było rozlane do kieliszków. Jabłecznik stygł na zimnych płytkach w naszej małej spiżarni, podczas gdy ja siedziałam na jednym z krzeseł, zrzucając z siebie fartuch. Bycie panią domu sprawiało mi umiarkowaną przyjemność, ale czułam się zobowiązana, ponieważ Brian był upartym osłem i sam chciał płacić za wszystko.

— Hej, serdelku — powiedział zbolalym tonem, skopując z nóg czarne skórzane buty. — Co tak pięknie pachnie?

Zrzucił z siebie wszystkie wierzchnie warstwy ubrań, tak że został jedynie w granatowej koszulce, która opinała jego imponującą muskulaturę, oraz w czarnych bokserkach. Jego brązowe oczy były zasinione i zmartwione, a ja od razu wiedziałam, że coś musiało się stać.

— Zapiekanka i ciasto — wyrecytowałam niczym automat, a on podszedł do mnie i pospiesznie pocałował mnie w usta. — Wszystko w porządku? — Patrzyłam na niego z niepokojem, gdy sadowił się przy stole. — Co się stało, Brian?

Jego loki w kolorze blond zwijały się mocno na górze, gdzie były już całkiem długie. Przeczesał je dłońmi nerwowo, szarpiąc tak, że prawie wydzierał sobie włosy z cebulkami. Rzadko wracał do domu w takim stanie, dlatego tym mocniej mnie przerażał. Brian miał to do siebie, że był w gruncie rzeczy twardym facetem, ale według mnie niewystarczająco odpornym psychicznie, by pracować w tego typu służbach. Kiepsko radził sobie ze stresem i całym bagażem emocjonalnego gówna, z którym spotykał się na co dzień. Im gorszą mieli akcję, tym większe było prawdopodobieństwo, że znów za mocno szarpnie moim ramieniem.

Szczytem wszystkiego był wieczór, gdy mój znajomy z pracy, Chris, pocałował mnie w policzek na pożegnanie. Nie było w tym geście nic zdrożnego, ale wystarczył, by Brian dosłownie wyciągnął mnie z baru tylko po to, by dać mi w twarz w jednym z zacieinionych zaułków. Wybaczyłam mu tylko dlatego, że naprawdę go kochałam, ale wielokrotnie zastanawiałam się, czy jego dobra strona faktycznie była warta znoszenia tej złej.

Coraz częściej miewałam myśl, że nie, dlatego rozpoczęłam poszukiwania jakiegoś małego lokum na własność, a niewielkie pudła wypakowane rzeczami podrzucałam do piwnicy Everetta.

Kochałam Briana i pragnęłam jego szczęścia, ale nie byłam głupia, więc torowałam sobie ewentualną drogę ucieczki. Byłam

przestraszoną dziewczyną ledwo po studiach, więc dojście do sensownych decyzji zajmowało mi trochę czasu. Niestety różowe okulary cyklicznie przyćmiewały mi trzeźwy osąd paskudnej rzeczywistości.

— Kurewsko ciężki dzień w pracy — mruknął słabo, nakładając sobie solidną porcję zapiekanki. — A na dodatek znajoma przyszła do mnie po radę i nie wiedziałem, co jej powiedzieć.

Zdziwiłam się. Kalkulowałam w głowie, która kobieta poszła do SWAT tylko po to, by dostać radę od swojego kumpla. Poczulałam dziwny ból na wysokości brzucha, jakby moje ciało też próbowało mi coś powiedzieć.

— Jaką radę? — Głos zadrżał mi lekko.

Widelec prawie wypadł mu z ręki, ale zbył to krótkim śmiechem. W sekundę przeszedł do udawania w miarę normalnego, wiedziałam jednak, że to tylko gra pozorów. Silił się na utrzymanie wesołej twarzy, lecz nie mogłam powiedzieć, że mu to wychodziło.

— Co byś zrobiła, gdybyś zaszła w ciążę z nieodpowiednim gościem i w nieodpowiednim czasie? — wypalił nagle, a jasnobrązowe oczy świdrowały mnie uważnie. — Zakładamy oczywiście, że sprawca ciąży nie chce mieć z tym nic wspólnego, a kobieta nie ma innego wsparcia.— Wpakował sobie kolejną porcję makaronu do ust i kontynuował, nie czekając na moją odpowiedź. — Powiedziałem, żeby usunęła.

Oblał mnie zimny pot na myśl, że wypowiadał tak odważne zdania na temat czyjejś sytuacji, i nawet nie jednego, ale dwóch żyć, które wcale go nie dotyczyły. Zbyt wiele elementów dopasowało się do siebie w tej samej chwili.

A co, jeśli...?

A może...?

Nie.

— Nie mam pojęcia, Brian — odpowiedziałam z przejęciem. — Nie umiem sobie nawet wyobrazić, co czułabym w takiej sytuacji.

Kompletnie odechciało mi się posiłku, więc mechanicznie grzebałam w talerzu. W milczeniu spoglądałam, jak blondyn najpierw

wypija za jednym zamachem całą szklankę alkoholu, a potem, jakby nigdy nic, przysysa się bezpośrednio do butelki. Ja nie mogłam przełknąć nawet wody w takim tempie, w jakim on radził sobie z naszym musującym winem.

— Jak na moje, to mogła bardziej uważać — warknął. — Tym bardziej że... — Urwał nagle, jakby musiał dokładnie przemyśleć kolejne słowa. — On jej nie chce.

Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy, a mnie przeszedł chłodny dreszcz. Brian wrócił do jedzenia. Nie zdawał sobie sprawy z uczuć, które kotłowały się w mojej piersi. Zimny pot spływał mi po plecach, a na szyi miałam gęsią skórkę. Wstałam nagle i wy-mówiłam się potrzebą pójścia do toalety. Przy okazji pozbierałam z podłogi jego rozrzucone ubrania.

— Nastawię od razu pranie. — Posłałam mu blady uśmiech. — W porządku?

Uśmiechnął się do mnie, odsłaniając swoje idealnie proste zęby.

— Jasne, dzięki, serdelku. — Posłał mi całusa. — Jesteś najlepsza.

Nie czekałam na napad irytacji, prawie połamałam nogi, biegnąc w stronę ogromnej łazienki. Odetchnęłam dopiero wtedy, gdy zamek kliknął pod moimi palcami, a ja podsunęłam sobie ubrania Briana pod nos i zaciągnęłam się mocno. Znałam dobrze jego zapach i naprawdę go lubiłam. To była mieszanka dezodorantu, jego ulubionych perfum i typowego męskiego zapachu, zmieszanego z odrobiną potu. Wyczułam jednak coś jeszcze.

Coś, czego nie powinno tam być.

Yellow Diamond od Versace, czyli dokładnie ten sam zapach, który dorzuciłam do prezentu urodzinowego dla Alice.

*Przysięgam ci, że widziałem Alice pod jednostką.*

*Mam podłe przeczucie, ale równie dobrze to może być tylko urojenie.*

Wszystko nagle złożyło się w jedną całość. Mój żołądek wywrócił się na drugą stronę, a ja w ostatniej chwili dobiegłam do muszli i zwróciłam wszystko, co zdążyłam zjeść. Dojście do siebie zajęło mi kilka chwil, wreszcie przełączyłam się na tryb automatyczny.



Nastawiłam cholerne pranie, a potem zaczęłam zastanawiać się nad całą resztą. Rozmowa z Brianem w takim stanie nie wchodziła w grę. Bałam się, że w szale by mnie zabił, zrobiłam więc pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

Zamówiłam ubera, wzięłam z kuchni worek na śmieci, tłumacząc, że zaczyna śmierdzieć. Brian nawet nie zauważył, że coś jest nie tak. Najwyraźniej procenty zdążyły już lekko uderzyć mu do głowy. Gdy nie patrzył, wymknęłam się razem z laptopem, najważniejszymi dokumentami i portfelem, po czym zwiałam co sił w nogach do miejsca, które wybrałam w aplikacji.

\*\*\*

Uderzyłam w drzwi Everetta kilka razy. Miałam cichą nadzieję, że go zastałam. Zawsze istniało ryzyko, że akurat jest w towarzystwie jakiejś kobiety, a niespecjalnie chciałam mu przeszkodzić. Otworzył jednak zadziwiająco szybko, a jego mina była tak wstrząśnięta, jakby co najmniej odczytał telepatycznie wszystkie moje myśli.

— Wiedziałeś, że się pieprzą? — spytałam bez ogródek, patrząc na niego badawczo.

Jego twarz drgnęła, jednak po chwili pojawiło się na niej współczucie.

— Domyśliłem się wczoraj, ale nie miałem pewności — odpowiedział z dozą empatii, kładąc mi rękę na ramieniu.

Przyciągnął mnie do siebie i zatonełam w jego miękkiej koszulce, a moje myśli pędziły z prędkością światła. Oparłam głowę na jego ramieniu i zamarłam, gdy zauważyłam jasnowłosą kobietę o zapłakany spojrzeniu, wpatrującą się we mnie z poczuciem winy.

— Tak mi przykro, Leanno. — Łzy płynęły jej po policzkach, a zielone oczy błyszczały naznaczone popękany naczynkami. — Zawsze podkochiwałam się w Brianie, ale nigdy nie myślałam, że to zajdzie tak daleko.

Wyglądała, jakby zżerały ją wyrzuty sumienia. Na dobrą sprawę — jak mogłoby być inaczej? W końcu zaszła w ciążę z facetem, z którym mieszkałam. Im więcej faktów docierało do mojego umysłu, tym czarniej robiło mi się przed oczami.

Brałam tabletki antykoncepcyjne, więc nie przejmowałam się ciążą i naiwnie zakładałam, że stały partner chroni mnie przed chorobami. Brian sypiał co najmniej z Alice, która jest w ciąży. Cholera, z kim mogła sypiać ona? Kobieta, którą uważałam za przyjaciółkę, zdradziła mnie w najokrutniejszy sposób.

Po raz kolejny zrobiło mi się niedobrze.

— Uciekłam od niego, Ev — powiedziałam, nadal patrząc Al w oczy. — Bałam się, że znowu by mnie uderzył, gdybym powiedziała prawdę, więc zviałam.

Odsunął mnie na odległość rąk i przyglądał mi się z przejęciem.

— Cholera, możesz zostać u mnie tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Nawet na zawsze. — Zaśmiał się, ale jego wesołość nie przeszła na mnie. — Zamówimy pizzę i schlejemy się jak za dawnych lat.

Pokiwałam głową, a potem przeszłam parę kroków w stronę mojej już-nie-przyjaciółki, która nadal zalewała się łzami. Często słyszałam od innych, jak dotkliwie potrafią ranić najbliżsi, ale dopiero w tamtym momencie zrozumiałam, czym jest prawdziwy nóż w plecy. Wzięłam zamach i uderzyłam ją w twarz tak mocno, że aż poczułam w ręce, a ona nie uchyliła się, choć z pewnością wiedziała, co nadciągało.

— Przepraszam cię, Leanno, tak bardzo cię przepraszam.

Później wyszła. Ja z kolei nadal stałam w bezruchu, zszokowana faktem, że dopiero co przyłożyłam w twarz ciężarnej. Nie mogłam uwierzyć w to, że osoba, której ufałam tak bardzo, najwyraźniej pieprzyła się z moim facetem o wiele intensywniej niż ja. To był ogromny cios, szczególnie że Alice stanowiła dopełnienie naszej paczki przyjaciół. Kiedyś byłam pewna, że wybaczyłabym jej wszystko, ale to była ta jedna rzecz, która wypadła poza skalę.

Od tamtej pory nie spotkałyśmy się już ani razu, choć przecież nadal mieszkaliśmy w tym samym mieście. Tak wyglądał tragiczny koniec pięknej przyjaźni.

— Skąd wiedziałeś? — zapytałam pustym głosem, gdy zamykane drzwi huknęły za moimi plecami.

— Pamiętasz, jak mówiłem, że ją widziałem?

Kiwnęłam głową.

— On za nią wybiegł. Miał coś powiedzieć, ale wtedy mnie zauważyli i każde odeszło w swoją stronę. Przepraszam, że od razu o tym nie powiedziałem. Nie chciałem psuć ci wieczoru bez stuprocentowej pewności, a zyskałem ją dopiero dzisiaj. Nie martw się, złotko. Wyjaśniłem jej już, że to ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Miałam wrażenie, że moje serce rozpadło się na dwie części, a każdą z nich zdeptała inna ważna dla mnie osoba.

— Nawalmy się.

Chciałam już nic nie czuć, przynajmniej przez krótką chwilę. Chwilowo nocowałam u Everetta, a nasze wspólne wieczory z automatu zamieniały się w topienie smutków. Nadal nie zabrałam swojego dobytku z domu Briana i unikałam konfrontacji niczym tchórz. Na domiar złego cała ta farsa jakimś cudem wybrzmiała tak głośno, że usłyszał ją nawet mój brat. Czekala mnie okropna rozmowa, na którą nie byłam gotowa.

\*\*\*

Co rusz zapraszano mnie na przeróżne przyjęcia z okazji awansów i chociaż niespecjalnie za nimi przepadałam, zawsze zaszczycałam je swoją obecnością. Przez wspólne grono znajomych ryzyko natknięcia się na Briana wciąż było ogromne, więc jako swojego partnera brałam Everetta, zatrudniając go jako żywą tarczę obronną. Nie to, żeby kiedykolwiek miał coś przeciwko. Pracowaliśmy razem, więc i tak byliśmy zapraszani oboje. Tamtego piątkowego popołudnia świętowaliśmy awans naszej dobrej koleżanki Evie, która pracowała w sądzie jako biegła i nie omieszkała zaprosić dosłownie wszystkich, nie wyłączając znajomych swoich znajomych.

— Gratuluję — wymamrotałam, ściskając ciepłą dłoń Evie.

Myślami byłam w bardzo dalekiej krainie. Miałam nadzieję, że to będzie dobry wieczór, ale prysnęła, gdy tylko wypatrzyłam Briana. Zrobiłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Wymknęłam się po angielsku, biegnąc w stronę najbliższych drzwi, które zauważyłam.

Zaszyłam się na cichym i wyludnionym tarasie przynależącym do ogromnego domu, przysiadając z wypełnioną po brzegi szklanką sprite'a na drewnianej ławce. Dobrodusznie zgodziłam się na zostanie kierowcą, co wywołało największą radość Eva. Darmowe drinki? To zdecydowanie była jego definicja szczęścia.

Śpiew ptaków ukrytych w gałęziach licznych drzew przynosił mi ukojenie, a ciepłe powietrze targało włosami, burząc nieco starannie ułożoną fryzurę. Podniosłam się z ławki, podeszłam do ozdobnej balustrady i postawiłam na niej szklankę. Chwilę później cofnęłam się do ściany i oparłam o nią plecami, śląc modły do wszystkich bóstw tego świata, by nie postawiły na mojej drodze Briana. Los jednak często lubił ze mnie zakpić, a tamten dzień bynajmniej nie był wyjątkiem.

— Tu się ukryłaś — usłyszałam jego głos i westchnęłam.

Chwilę później stał przede mną, a jego brązowe oczy posłały mi poirytowane spojrzenie. Nie dałam po sobie poznać, że w ogóle go usłyszałam, i nie powiedziałam ani słowa. Wiedziałam, jak bardzo drażni go brak reakcji.

— Nie dajesz mi szansy niczego wyjaśnić — mruknął.

Wyglądał bardzo dobrze w jednokolorowej koszulce i ciemnych spodniach, które lekko opinały jego umięśnione nogi. Nikt postronny nigdy nie zgadłby, że tamten przystojniak o blond lokach lubi od czasu do czasu uderzyć kobietę. Bez powodu.

— Naprawdę zostało coś jeszcze do wyjaśnienia? — zapytałam bez cienia agresji. Miałam już za sobą etap żalu i gniewu. — Nigdy nie zapomnę o tej zdradzie! A co z dzieckiem? To za dużo nawet dla mnie!

Po tych słowach przymknęłam powieki, bo spodziewałam się tylko agresji.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

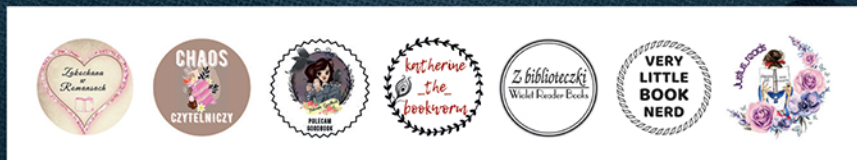
## Blizny, których nie widać, boli tak samo jak te widoczne

Leanna. Poznajemy ją, kiedy zostaje zdradzona. W dodatku podwójnie — przez chłopaka i najlepszą przyjaciółkę Alice. Cios jest tym dotkliwszy, że Alice jest w ciąży, a ojcem dziecka okazuje się Brian, wiarołomny chłopak Leanny. Kiedy dziewczyna otrząsa się z szoku i powoli dochodzi do siebie, Brian postanawia zawalczyć o ich związek... Dosłownie. Na szczęście w ostatniej chwili zdecydowana interwencja nieznanego mężczyzny ratuje Leannę przed konsekwencjami ataku wściekłości Briana.

Leonard, bo tak ma na imię tajemniczy wybawiciel, wiedziony rycerskim odruchem, chciał jedynie pomóc dziewczynie w opresji. Tymczasem niespodziewanie dla niego samego wydarzenie budzi w nim emocje, o których istnieniu już nieco zapomniał, tkwiąc w stabilnym, przewidywalnym i wypranym z uczuć związku z Aubrey.

*Dla obojga, Leanny i Leo, to spotkanie okaże się czymś więcej niż tylko przelotnym epizodem. Czymś znacznie więcej. Jednak los, który ich ze sobą zetknął, postanawia też złośliwie piętrzyć na ich wspólnej drodze kolejne, coraz trudniejsze przeszkody. Czy wystarczy im determinacji, by je pokonać?*

### Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7920-6



9 788328 379206